Nr. 162. **Cena 3 centy.** **1867.**

Wychodzi codziennie o 8mej rano.
Przedpłata w miejscu:
rocznie . . 10 złr.
ćwierćrocznie 2 „ 50 c.
miesięcznie — „ 90 „
Z przesyłką pocztową:
rocznie . . 13 złr. 60 c.
ćwierć rocznie 3 „ 40 „
miesięcznie . 1 „ 15 „
„TYGODNIK LWOWSKI“ ilustrowany jako dodatek rocznie 6 złr. kwartalnie 1 złr. 50 c.

DZIENNIK LWOWSKI

Środa dnia 16. Października. — Gawła Op. W (rzym.) — Jerotea S. M. (grec.)

Redakcja w rynku Nr. 178. w lokalu drukarni Poremby. Ekspedycja i ajencja inserat na placu katedralnym pod l. 31, w domu Majewskiego. Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 c. (oprócz opłaty stęplowej 30 kr.) — Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Depesze telegraficzne.

Paryż, 14. paźd. Gazecie lwowskiej donoszą, że Hiszpanja usiłowała naprózno wywołać interwencję mocarstw katolickich w państwie kościelnem. „Monitor“ pisze: Cesarz i cesarzewicz odbyli onegdaj przegląd załogi w Bayonne, gdzie witano ich z zapałem. „Constitutionel“ zaprzecza pogłosce o słabości cesarzewicza.

Frankfurt, 14. paźd. Słychać z pewnością, że w Baden-Baden nastąpi zjazd cesarza austrjackiego z królem pruskim.

Rzym, 13. paźd. Ruch band powstańczych u granicy nieustaje, ale niezaszła żadna nowa potyczka. W mieście zupełny spokój. — Wiadomość o misji Monsignora Franchi do Biarritz jest bezzasadna.

Petersburg, 13. paźd. Car powrócił właśnie z Kurska, gdzie korzystał z nowej koleji żelaznej.

Konstantynopol, 12. paźd. Wiadomość, jakoby powstańcy na wyspie Kandji w chwili przybycia wielkiego wezyra podpalili drzewa oliwne i wsie, jest bezzasadna.

Wiadomości polityczne

W Izbie deputowanych rady państwa rozpoczęły się przedwczoraj bardzo ważne rozprawy nad sprawozdaniem wydziału konstytucyjnego o rewizji konstytucji (patentów lutowych). Po odczytaniu sprawozdania, którego główne punkta podawaliśmy w swoim czasie, otworzył prezydent jeneralną debatę i najpierwszy zabrał głos przeciw projektowi wydziału dr. Ziemiałkowski, którego mowa była w głównej treści następująca:

Każda wielka epoka historyczna, ma wielką ideę za podstawę. Właściwą cechą chrześciaństwa jest uznanie jednostki, rewolucji francuzkiej wolność jednostki, a dzisiejszej epoki uznanie narodowej indywidualności. Idea narodowej indywidualności ze swoją dobrą i złą stroną zagraża egzystencji Austrji i uderza dzisiaj w formie panslawizmu w jej mury. Cóż stawia naprzeciw niej Austrja? Unifikację rozmaitych ludów Austrji. Postępowanie to nie jest ani szczęśliwe ani trafne. Austrja składa się z rozmaitych ludów, z których jedne należą do szczepu niemieckiego, drugie do sławiańskiego. Wszystkie te ludy chcą utrzymać swoją narodowość. Na tej więc drodze należało szukać naturalnego i jedynego ustroju Austrji. Ale stosunki, system, który przez długi czas panował: Divide et impera, doprowadziły stan rzeczy do tego, że zupełne przywrócenie samodzielności pojedyńczych ludów jest prawie niepodobnem w tej chwili. Ale zato należałoby przynajmniej starać się, ażeby bez zagrożenia jedności państwa ułatwić królestwom i krajom rozwój narodowy i naturalny. Na tej też zasadzie opiera się dyplom październikowy: ta sama zasada ożywiała także najwyższy patent, który zwołał radę państwa i najwyższą mowę od tronu. Czy tedy dzisiejszy projekt konstytucji, który zakres autonomii zanadto ścieśnia, spełnia słuszne życzenia ludów, czy nadaje tak potrzebną do ich rozwoju i wzmocnienia autonomię, czy więc taka konstytucja jest zdolną uorganizować Austrję na trwałej podstawie i wznieść ją na stanowisko, jakiego wymagają po niej sytuacja Europy i zaszłe w świecie wypadki, to najbliższa przyszłość okaże.

A cóż nam, Polakom, moi panowie, jak dziś stoi alternatywa, pozostaje do wyboru? Czy głosować za konstytucją, która niezgadza się z naszem przekonaniem, czy też usunąć się od wszelkiego udziału? My obraliśmy pierwsze, jako mniejsze złe, gdyż chcemy przynajmniej ile możności przeszkodzić temu, ażeby nie zboczono z drogi, na której jedynie rozwiązanie historycznego zadania Austrji za możliwe uważamy.

Po nim mówił Plener za projektem, kładąc główny nacisk na paragrafy 11. i 12. względem rozdzielenia zakresu działalności rady państwa i sejmów, co zdaniem jego ma być wielką koncesją ze strony większości izby, aktem pojednania, który powinien znaleść uznanie nawet u tych, co całkiem niesłusznie uchylili się od udziału w obradach izby.

Dalej zabierał głos Dr. Rechbauer przeciw projektowi. Jego zdaniem nie jest teraźniejsza rada państwa prawdziwą reprezentacją ludu, i dla tego pragnąłby on, ażeby ta reprezentacja składała się z izby deputowanych sejmów krajowych, t. j. z izby krajów, i z utworzonej za pomocą bezpośrednich wyborów izby ludu; jednak niechce on stawiać wyraźnego wniosku na to, ponieważ jest przekonany, że drugi czynnik prawodawstwa niezezwoliłby na taką zmianę.

Nakoniec przemawiał jeszcze za projektem Dr. Klin, jednak z tem zastrzeżeniem w imieniu swoich kolegów (niemieckich deputowanych z Czech), że głosując za projektem czynią tylko ofiarę dla dobra ogólnego, czyli dla państwa, które jako całość kładą oni wyżej nad pojedyńcze kraje jego jako cząstki tylko. I na tem skończyła się debata jeneralna.

Obok tych rozpraw w izbie niemniej też godną jest uwagi, i to szczególnie dla nas, wiadomość, którą podaje „Debatte“ co do stanowiska naszej delegacji w obec kwestji konkordatowej. Donosi ona bowiem za rzecz pewną, że deputowani polscy tylko z taktyki politycznej głosowali przeciw wnioskowi Mühlfelda, ażeby nie przymnażać trudności ministerstwu; ale przy wniesieniu pojedyńczych projektów wydziału konfesyjnego pokaże się, że Polacy nie zaprą się nigdy liberalnych idei, których reprezentowanie na wschodzie uważają za dumę swoją. Z tego wnosi „Debatte“, że liczba szermierzy przeciw konkordatowi w izbie deputowanych wkrótce się powiększy, i windykuje zaraz z tego tytułu rodzaj łaski większości dla Polaków przy obradach nad ustawą o reprezentacyi państwa. Jesteśmy wdzięczni „Debacie“ za jej życzliwość i ordynictwo dla nas, ale musimy wyznać, że jest ono cokolwiek ubliżającem godności naszej; gdyż jak z jednej strony nieupatrujemy żadnej zasługi w dopełnieniu obowiązku każdego światłego człowieka, tak z drugiej niechcemy, ażeby czyniono dla nas cokolwiek bądź z łaski tylko tam, gdzie możemy słusznie domagać się zupełnego uznania i poszanowania praw naszych.

Co się tyczy nakoniec sprawy konkordatu, zdaje się, że wchodzi ona już istotnie na pomyślną drogę. Przedwczoraj bowiem doręczyła już wiedeńska rada gminna swój adres Cesarzowi, który przyjąwszy deputację bardzo łaskawie oświadczył, iż odda ten adres ministerstwu dla odpowiedzi, a „Debatte“ dowiaduje się, że także i adres biskupów będzie załatwiony w drodze konstytucyjnej. Tym sposobem więc można już wkrótce spodziewać się jakiegoś stanowczego oświadczenia rządu w tej sprawie.

Od granicy polskiej donoszą gazecie powszechnej, że 14. dywizya, która dotąd stała nad Dniestrem, wyruszyła z początkiem bież. miesiąca ku granicy mołdawskiej i połączyła się ze stojącą pod Benderem 15. dywizyą piechoty. Obie te na stopie wojennej znajdujące się dywizye z należącą do tego konnicą, artyleryą i dodanemi pułkami kozaków, zostają pod naczelną komendą jenerała Kotzebuego, który odjechał teraz właśnie na przyjęcie cara do Nikołajewa. Pochód tych wojsk odbywał się w sposób prawdziwie rosyjski, po części podczas wielkiej zamieci śnieżnej, jaka panowała wówczas na całej przestrzeni od Podola aż do południowej Bessarabii. Celem tej koncentracyi wojsk ma być pilnowanie Mołdawii, gdzie stosunki są bardzo zamącone, i ludność niesprzyja ani księciu Karolowi ani unii; Rosya zatem niechce, ażeby wybuchnięcie tam rewolucyi zastało ją nieprzygotowaną. Tak pisze ów korespondent od granicy polskiej, tylko powinien był dodać jeszcze, że Rosya sama stara się o sprowadzenie takiego wybuchu, i ściąga wojska dlatego, ażeby mogła korzystać z niego natychmiast.

W Rzymie otwarcie i głośno oskarżają rząd włoski o wspólnictwo z garibaldzistami, nawet urzędowy dziennik wspólnictwo to jemu zarzucił; ale najbardziej rozjątrzeni są w urzędowych sferach przeciw Cesarzowi Napoleonowi, jako temu, który konwencją podpisał, a teraz ją gwałcić pozwala bezkarnie. Zapewniają nawet, że to była komedja z góry ułożona między Rattazzim a Napoleonem, w której aresztowanie Garibaldego miało posłużyć do omamienia świata. Wodza tylko postanowiono wstrzymać, ale hufce jego miały rozkaz iść dalej i szybkiem wkroczeniem wywołać również rychłe i niezwłoczne powstanie w ojcowiźnie św. Piotra.

Najważniejszą ze wszystkich spraw zagranicznych jest dziś bez zaprzeczenia kwestja rzymska; ona owłada zupełnie sytuacje, i nią też zajmuje się prawie wyłącznie prasa.

dzienna. Że w ostatnich dniach powstanie wzmogło się bardzo znacznie to niepodlega już żadnej wątpliwości. Wszakże już Univers podaje liczbę powstańców na 10.000: to byłoby prawie tyle, ile wynosi papieska siła zbrojna. Powstanie to ma trzy główne ogniska, na północy, na północnym wschodzie i na południu, z których walcząc posuwa się ciągle naprzód i zatacza coraz ciaśniejsze koło w kierunku Rzymu.

„Riforma" ogłasza następującą nową proklamację Garibaldego: „Kaprera, 7. paźdz. 1867. Do Włochów! Na ziemi rzymskiej toczy się walka; dałbym tysiąc żywotów za tych mężów, którzy się tam znajdują. Nie słuchajcie głupich powątpiewań, ruszcie się! Jutro zyskają Włochy poklaski całego świata, który chce podziwiać wasze bohaterstwo". J. Garibaldi.

Wiadomość, że Garibaldi został drugi raz przytrzymanym, nie była bezzasadną, gdyż sama „Gazetta di Firenze" przyznaje teraz, że Garibaldi chciał z kilkoma osobami wielką łodzią wymknąć się na otwarte morze, ale statek „Seria" zmusił go strzałami najprzód ślepemi a w końcu, gdy nie chciał się zatrzymać, nawet ostremi do powrotu, przyczem oświadczył mu komendant statku, że ma rozkaz nie wypuszczać go z Kaprery.

W Paryżu obiegała przed dwoma dniami pogłoska, że armia włoska wkroczyła już do państwa kościelnego, ale temu zaprzeczają z wielką skwapliwością dzienniki półurzędowe, a szczególnie „Patrie" i „France". Pierwsza mówi, że wieść ta musi być fałszywą, gdyż jest nieprzypuszczalną, a druga powiada, że Francja musiałaby w takim razie założyć protest i interweniować. Natomiast rozgłaszają przychylni Włochom korespondenci paryscy, że panu Nigrze udało się zniweczyć zabiegi partji klerykalnej w Biarritz i wywrzeć mitygujący wpływ na postanowienia cesarza; niedalekie jednak wypadki okażą, ile jest prawdy w tych doniesieniach.

W Londynie nieustaje obawa z powodu agitacji feniańskiej; w kilku miejscach zarządzone zostały nowe środki ostrożności, straże policyjne wzmocniono i uzbrojono w karabiny, a przy arsenałach stoją ciągle na straży silne oddziały ochotników. Dotąd jednakże nieprzyszło jeszcze nigdzie do wyraźnego wybuchu.

Izba handlowo-przemysłowa.

Centralne władze wojskowe, ulegając parciu silnemu instytucji krajowych i wymaganiom lepszej administracji, przyzwoliły na zmianę w dotychczasowym sposobie liwerunków wojskowych, a to w ten sposób, iż zacząwszy od sierpnia b. r. przedmioty potrzebne do umundurowania i uzbrojenia armji, bez współudziału komisji mundurowych, jedynie na podstawie kontraktów z prywatnymi przedsiębiorcami zawartych, dostarczać się mają.

Rozporządzenie to odjęło komisjom mundurowym dawniejszą ich władzę absolutną, otworzyło pole konkurencji prywatnej w ogóle, i umożebniało że szczegółowo każdy kraj koronny ma być dopuszczony do dostarczenia przypadającej nań ilości przedmiotów umundurowania, a zatem do możności zarobku na liwerunkach wojskowych, które po dziś dzień niemieckie zakłady zbogacały.

W tym celu poleciło Ministerjum wojny, aby po wyczerpaniu zapasów, artykuły potrzebne dla armji na rok 1868 w powyższy sposób dostarczane były i wezwało Izby handlowo-przemysłowe do pośrednictwa w rozbudzeniu prywatnej konkurencji. Przedsiębiorcy kraju naszego mogli mieć przeto nadzieję, iż w skutek odpowiednich ofert wezmą współudział w dostawie przyborów, mieli zaś pewność, iż przypadającą na kraj nasz potrzebę przedmiotów umundurowania własnemi siłami dostarczą.

Nadzieje te i pewniki zawiodły ich, a główną winą zawodu jest lwowska Izba handlowo-przemysłowa, której zadaniem było tylko pośrednictwo. Między innemi bowiem przyborami, kraj nasz miał w drodze konkurencyi dostarczyć 1200 par butów dla ułanów. Otóż Izba handlowa zamiast ułatwić i rozbudzić współzawodnictwo zakładów fabrycznych i przemysłowych wczesnem zawiadomieniem i okazaniem wzorów, ogranicza się z bezprzykładną opieszałością na rozesłaniu okólnika na pięć dni przed ostatnim terminem ofertowym, w którym z wszelką naiwnością lwowskich przemysłowców odsela do Pragi, Berna lub Jarosławia, by obejrzeli wzory i okazy.

Przemysłowcy i kupcy opłacają drogo tę instytucję, która ze swego obowiązku ma bronić materialnych interesów kraju; a instytucja ta zamiast być pomocną, stoi na zawadzie i ubezwładnia swoich mocodawców którzyby bez jej pośrednictwa niezawodnie łatwiej trafili do celu. Już to w samej rzeczy ciąży jakieś nieszczęśliwe fatum na starych firmach krajowych pnących się do kierownictwa samorządu; wszędzie bowiem gdzie stanęły te niby akredytowane firmy tam z pewnością jakaś niekorzyść wypłynie dla kraju. Czyż niemogła n. p. Izba handlowo-przemysłowa postarać się o wzory dla przedsiebiorców, które jak sama twierdzi komisje wójskowe z wszelką udzielają gotowością, niż narażać przedsiębiorców na koszta bezzwrotne? Zresztą czyż nie należało wcześniej rozesłać okólnik wiedząc dobrze, że w pięciu dniach nikt nie zdoła się rozpatrzyć w znaczniejszych dostawach.

Zwracamy zatem uwagę przemysłowców i rękodzielników na to postępowanie ich wybrańców, którzy przez swą nieudolność korzyści materialne z dostawy płynące oddali znów w obce ręce, chociaż sam rząd ułatwił przystęp krajowcom. W krótce rozpisane zostaną dalsze dostawy, jeźli więc Izba handlowo-przemysłowa podobnie jak teraz pośredniczyć będzie, to należałoby z pominięciem tej sowicie opłaconej instytucyi, przystępywać do współzawodnictwa z obcokrajowcami, dla których instytucje krajowe choćiaż bezpośrednio, jednak zawsze są względniejsze jak dla swych mocodawców.

Korespondencje.

Petersburg dnia 8. Października 1867.

(Φ) Moskale dawniej małpowali strój i obyczaj francuzki — dziś naśladują Niemców w systemie rządzenia aż do tego stopnia, że usiłują zmoskalić samych Niemców. — Katków i Herbst odgrywają dziś bardzo ważną rolę — Tamten zgermanizował by chciał Austrję złożoną z mozaiki różnorodnych narodów, ten zaś chce rozległy i różnolity carat Aleksandra coprędzej zmoskalić.

Na śmierć i życie prowadzi on teraz zawzięty bój z Niemcami zamieszkującemi nadbałtyckie prowincje, które słusznie dopominają się o prawa swobodnego rozwoju na gruncie rodzinnym. Moskwa wtłoczyła im gwałtem język Moskali jako język naukowy, sądowy i urzędowy. Niemcy nadbałtyccy wiernie popierający carat w przeprowadzaniu jego planów zaborczych, zasłużenie poniekąd, wpadli w pułapkę moskiewską, ale koniec końców, ci ostatni wyrządzają im grubą niesprawiedliwość, pomijając już to, że wypłacili się im niewdzięcznością za usługi. „Rigska Gazeta" w ostatnim swym numerze powiada pomiędzy innemi: *Ani religia, ani język, ani narodowość niezabezpieczone są od rozbójniczych rąk, które chcą nas pozbawić tego przyrodzonego szczęścia.* Katków się naigrawa, Moskale się śmieją z tych jeremiad wiernych carskich Niemców i zapytują ich, jak pogodzą wierność dla cara i całość i jednolitość państwa moskiewskiego z swemi niemieckiemi zachciankami. Co tobie nie miło drugiemu nie czyń. Panie Kurando i Herbscie, przysłuchajcie się szlochaniom waszych braci Nadbałtyckich, i nie zapominajcie, że taki los czeka waszych braci nad Dunajem, jeżeli nie opamiętacie się póki czas.

Są ludzie, który naopowiadać się nie mogą o konsekwencji Moskali. Wedle mnie zaś, Moskale są we wszystkiem nie konsekwentni prócz w jednym systemie wytępienia, który przeprowadzają konsekwentnie. Przed paru dniami dowiaduję się z „Moskwy" o okropnym stanie cerkwi unickich na Rusi podlaskiej, korespondent przypisuje winę uciskowi Polaków i w szlachetnem oburzeniu, na dowód tego co powiada przytacza świetną powierzchowność i bogactwo cerkwi prawosławnych i Białorusi lub Wołyniu. Dziś biorę tenże sam dziennik do ręki i czytam doniesienie o zwiedzaniu przez biskupa Sawę eparchji połockiej.

W opisie tym czytam następujący ustęp: Cerkwie a osobliwie wiejskie po większej części drewniane, znajdują się w stanie ostatecznej nędzy. Są cerkwie kryte słomą i tylko zatyczony na wierzchu krzyż odróżnia je od zwyczajnych chat włościańskich. Wiele z pomiędzy tych cerkwi doszło do takiego zrujnowania, że tylko drewniane podpory ratują je od upadku a w wielu zaniechano już odprawiania nabożeństw. Kto przyzwyczajony jest do bogactwa cerkwi w środkowej Rosji, z jakimże politowaniem musi patrzeć na nędzę Białorusinów. Niech żyje prawda moskiewska!

Ale przepraszam; i Moskale zwykli czasami mówić prawdę. Oto w jednym z uniwersytetów południowej Rosji, profesor międzynarodowego prawa z katedry wyraził się o mienionym zjeździe słowiańskim między innemi w ten sposób: *To artystyczne błazeństwo, dzieło szajki slawistów; przyzywających niewiedzieć dla czego jakichś tam sławian za cudze pieniądze i t. d. i t. d.* Moskiewskie dzienniki bardzo naturalnie, że prawdomownego ziomka swojego gromią za takie traktowanie rodnych brati, ale już nie widać tego entuzjazmu w tej obronie jaki u wydatniał się dawniej.

Petersburg głuchy i pusty, car jeszcze nie powrócił z swej wędrówki, najciekawszą zaś wiadomością która obiega stolicę, jest dziwaczny związek małżeński jaki zamierzył książe kanclerz moskiewski. Gorczaków 70letni starzec żeni się w tych dniach z młodziutką rozwódką 19 lat zaledwie liczącą. Car sprzyja temu pociesznemu związkowi jedynie z własnych widoków, krąży bowiem wieść, że Gorczaków przez ten związek szuka tylko sposobności usłużenia dynastji. Narzeczona jego zajęła serce jednego z wielkich książąt a kanclerz poświęca się, aby tym sposobem przeszkodzić połączeniu się szlachetnej krwi carów z poddanką.

Dość o Moskalach, teraz słówko o naszej biedzie. Na Syberji tuła się wielu naszych nieszczęśliwych wygnańców z Galicji, którzy uwolnieni nie mając środków na podróż usiłują zapracować jaki taki grosz dla wydostania się z tej jaskini. Moskwie i to nie na rękę, właśnie w tych dniach wyszło rozporządzenie rządowe, iżby tych wszystkich, którzy zostali uwolnieni a przez miesiąc czasu nie wyszukali sobie funduszów na podróż odstawiono aresztanckiemi etapami do granic. Galicja ma obowiązek mo-

ralny pamiętać o swych dzieciach. Ręczę wam, że Królestwo gdyby go nie krępowała ręka moskiewska nie dałoby się uprzedzić Galicji w wypełnieniu tego obowiązku patryotycznego. Z nad brzegów Newy kołaczę do waszego poczucia polskiego. Nie dajcie naszej bohaterskiej braci ginąć w zaspach śniegowych lodowatego Sybiru i ratujcie szczątki, które ratować wam dano.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Uskarżamy się na germanizację, a zapominamy, że sami naszą lekkomyślnością ułatwiamy wzrost nieprzyjaznych nam żywiołów. Niedawno „Gaz. Tor.“ podniosła naganne używanie niemieckich wyrazów w mowie potocznej, zarzut ten dałby się może z większą słusznością zastósować do Galicji, niż do Poznańskiego i Prus. Zamiłowania w obczyznie miasto nasze liczne może dostarczyć przykłady; wyjmujemy dziś z nich jeden tylko; chcemy mówić o napisach na tablicach sklepów, kawiarni, traktyerni, warsztatów itp. Sądząc po napisach — zdawałoby się, że we Lwowie są dwie narodowości, niemiecka i polska — a po liczbie niemieckich napisów należałoby wnosić, że Niemcy są przeważną częścią ludności lwowskiej. W głównych częściach miasta przeprowadzono przynajmniej równouprawnienie obu języków; gorzej daleko na krakowskiem, gdzie ludność izraelicka trzyma się we wszystkiem uparcie niemieczczyzny. Dawniej było wprawdzie ogólnie przyjętem, że niemiecka mowa jak była urzędową mową kupców, tak też i w napisach panowała wszechwładnie. Przed dwudziestu laty były polskie tablice rzadkością, a dziś można jeszcze spotkać archeologiczne zabytki, gdzie obok czysto polskiego nazwiska dodane „bürgerlicher Gastgeber“ itp. A przecież jest powinnością naszą iść i pod tym względem za przykładem Warszawy, gdzie teraz dopiero przemocą nakazali Moskale dać na szyldach moskiewskie napisy. Obecnie nie wielu dopiero obywateli poznało tę prawdę, że w tak trudnych stosunkach jakie są nasze — narodowość na każdym kroku bronić i popierać należy.

* W wczorajszym numerze twierdzi „Gazeta narodowa“, że nie było jeszcze wypadku w Austrji, by nieprawomocny wyrok eksekwowany został. Otóż jesteśmy w położeniu zaprzeczyć temu, gdyż na „Dzienniku lwowskim sprawdził się niestety ten smutny wypadek kilkakrotnie. I tak: w marcu na podstawie nieprawomocnej uchwały sądu karnego zawiesiły władze dziennik na trzy miesiący — rekurs poszedł zwykłemi drogami do sądów wyższych. W zeszłym zaś miesiącu znów uchwalił sąd karny by dwa wyroki nieprawomocne, przeciw którym zażalenia do apelacji wniesione, zostały natychmiast w kolumnach dziennika umieszczone i to pod karą zawieszenia „Dziennika“. Ani wyroki ani uchwała nie miały mocy prawnej a przecież nastąpiła eksekucja. Dziś to jest po czterech tygodniach zmienił sąd karny swe zapatrywanie i wydał wyrok wręcz przeciwny w najświeższym procesie naszym, dozwalając by, eksekucja wyroku dopiero po prawomocności nastąpiła. Cieszymy się z tej zmiany na lepsze, przyniesie ona przynajmniej „G. N.“ tę korzyść iż swe kolumy nie będzie potrzebowała zapełniać wyrokami pierwszej instancji; lecz kto wynadgrodzi „Dziennikowi lwowskiemu“ moralną i materjalną krzywdę poniesioną przez rozporządzenie sądu, które musi być przeciwne prawnym pojęciom, skoro po czterotygodniowym namyśle tego samego senatu zarzuconem zostało?

* Do statystyki pism ruskich w Galicji będzie nowym zajmującym szczegółem, że „Gołos Narodnyj“ organ p. Biłousa w Kołomyi, liczy *siedmiu* abonentów, i miał już zaprzestać wychodzić, lecz dostał jeszcze zapewne jakąś subwencję i wlecze dalej swój żywot.

* Ks. Ruczka donosi, że już kilkakrotnie starał się o uwolnienie zesłanych na Syberje: Michała Kaczkowskiego, Jana Firleja, Alojzego Skielskiego Józefa i Zygmunta Odrzywolskich, Aleksandra Dębińskiego, Fryderyka Weissberga i Antoniego Lipowicza. Obecnie wstawia się za podanymi świeżo do jego wiadomości: Płatą, Reinlenderem, Józefem Zubrzyckim i Hipolitem Hubertem.

* Emisariusz moskiewski w krynolinie, o którym „Gaz. Nar.“ donosiła, kobieta nazywająca siebie Baczyńską, została schwytaną w Romanowie, w bobreckim powiecie na gorącym uczynku, gdy właśnie wedle zwyczaju w karczmie wróżyła wieśniakom z kart prawdopodobnie lepszą przyszłość pod panowaniem ruskiego cara. Odstawiono ją już z Bóbrki do Lwowa.

* Z Tarnopola donoszą, że w tych dniach odbyły się tam dwa koncerta znakomitego pianisty p. Wilhelma Czerwińskiego, który świeżo powrócił ze Szwajcarji. Licznie zgromadzona publiczność przyjęła pełną uczucia grę artysty huczenmi oklaskami, na wyszczególnienie zasługuje także śpiew panny W. Pachman, który przyczynił się wiele do uprzyjemnienia tych wieczorów.

* Przy naprawianiu dachu kościoła parafialnego w Brzozowie zapadło się rusztowanie d. 7. b. m. w skutek czego wyrobnik Franciszek Zalot z Starejwsi spadł i zabił się.

* Stefan Klemm, Węgier, zdolny mechanik, wynalazł armatę nabijaną z tyłu, która może w jednej minucie dać 10 strzałów a potrzebuje tylko 3 ludzi do posługi. Wynalazek swój zamyśla on odstąpić rządowi austrjackiemu.

* P. Namiestnik Agenor hr. Gołuchowski powrócił przedwczoraj o 6. godzinie wieczór do Lwowa.

Część urzędowa.

(Nominacje.) Najwyż. postanowieniem z d. 7. b. m. sędzia powiat. w Brodach Ign. Zborowski otrzymał tytuł i charakter radcy sądu obwodowego. Radcami sądów obwodowych mianowani: Przysiecki Wład., dla Stanisławowa, Ilnicki Paweł dla Przemyśla, Finkel Jakób dla Tarnopola, dr. Pasławski Izydor dla Tarnopola, Poglies Karol dla Złoczowa, Falkowski Jan dla Sambora, Michalczewski Jan dla Złoczowa, Zawirski Stanisław dla Przemyśla, Kulczyckiego Maur. dla Złoczowa, i Sułkowskiego St. dla Stanisławowa. Sekretarzem sądu w Stanisławowie Leon Czuperkiewicza, a adjunktem sądowym w Tarnowie Ant. Siwadłowskiego.

(Konkursa.) Lekarza miejskiego w Nowym Sączu (357 złr.) t. p. do 10 listopada. Posady aktuarjuszów sądowych w Wojniczu, Dobszycach, Zassowie, Brzostku, Nisku, Strzyżowie, Sokołowie, Tarnobrzegu Grzybowie (420 złr.); t. p. do 15. listop.

Gospodarstwo i przemysł.

* Zaraz po zamknięciu wystawy paryzkiej tj. po 31 b. m. wystawcy są obowiązani zabrać wystawione przedmioty swoje najpóźniej do 15 listopada Opóźniającym się na ich koszt przeniosą je do osobnego magazynu, w którym gdy nie będą odebrane do pewnego terminu, publicznie się sprzedadzą na cel dobroczynny.

Spiski i ruchy w Galicyi.

Część druga r. 1846.

IV.

(Ciąg dalszy.)

Tym sposobem spełzła cała ta rada wojenna na niczem prawie; wodza nieobrano, planu działania nieułożono żadnego i tyle tylko zyskała przytem sprawa rewolucyjna, że postanowiono przystąpić zaraz do powszechnego uzbrojenia; w którym to celu wysłał rząd kilku oficerów na terytoryum rzeczy pospolitej. Grzegorzewski był jeszcze za tem, ażeby stawiać barykady; ale wniosek jego nieutrzymał się, i to zraziło go tak dalece, że postanowił wystąpić natychmiast z triumwiratu. Tak więc wszczęła się już niezgoda w łonie samego rządu, i Gorzkowski, ażeby zapobiedz dalszemu rozprzężeniu, ofiarował Tyssowskiemu dyktaturę. I rzeczywiście Tyssowski — jak to sam wyznał — nie był wcale od tego, i byłby chętnie ogłosił się natychmiast dyktatorem, gdyby był miał choć jaką taką siłę zbrojną, na której byłoby można oprzeć powagę i wpływ dyktatora. Ale wówczas było to jeszcze niepodobnem; dlatego pogodził on jakoś na razie swoich kolegów, i rząd rewulucyjny funkcjonował jeszcze dalej przez cały dzień 23. lutego. Mylnem jest wszakże twierdzenie jednego z komisarzy niemieckich, że podówczas był już obecnym w Krakowie Dembowski, gdyż w takim razie byłaby rzecz z pewnością poszła całkiem inaczej, i kto wie nawet, czy dyktatura byłaby się dostała w ręce tak nieśmiałe i nieudolne, jak Tyssowskiego.

W ciągu dnia 23. lutego wydał jeszcze rząd rewolucyjny kilka proklamacyi, mianowicie jednę, ogłaszającą statut rewolucyjny, drugą, do braci izraelitów, a trzecią do narodu niemieckiego, a oraz postanowił założenie dziennika rządowego i otwarcie napowrót sceny pod nazwą teatru narodowego, gdzie też tego samego dnia jeszcze grano przy wielkim natłoku publiczności.

Gdy się to działo w mieście, nieustała tymczasem pukanina nad Wisłą; kilkunastu ochotników ostrzeliwało ciągle stojących na Podgórzu Austrjaków, ci jednak odpowiadali pod wieczór już co raz słabiej i rzadziej, a około północy zamilkli wreszcie zupełnie. Nie wiedziano, co to ma znaczyć; śród ciemności nie można było widzieć, co się działo na przeciwnym brzegu; aż dopiero o świcie wyjaśniła się zagadka: Austrjacy byli już za górami i nawet ślad po nich nie pozostał. Collin trapiony ciągle obawą jakiegoś niespodzianego napadu z tyłu, chociaż wiedział już dobrze, co się stało w sąsiednich obwodach Galicji, cofnął się forsownym marszem ku Mogilanom; ale i tu jeszcze niewydała mu się pozycja dość bezpieczną, i przeto wytchnąwszy tylko chwilę pociągnął dalej w największym pospiechu ku Wadowicom. Gdy wiadomość ta rozeszła się po mieście, niechciano wierzyć jej na razie, i tłumy ciekawych spieszyły na brzeg Wisły, ażeby przekonać się naocznie o tym niespodzianym wypadku. Śmielsi chcieli się już nawet przeprawiać czółnami za Wisłę dla lepszego przekonania, gdy naraz ukazał się na Podgórzu konny oddział powstańców i powiewając chustkami zachęcał Krakowianów do przeprawy. Teraz więc nie było już żadnej wątpliwości, że nieprzyjaciel ustąpił; kilkoma czółnami przeprawiano się na Podgórze, i pokazało się, że to Erazm Skarzyński korzystając z ustąpienia Austrjaków, przyprowadził swój kontyngens powstańczy z obwodu wadowickiego, liczący kilkadziesiąt ludzi, których też wkrótce potem przewieziono promami na brzeg krakowski.

Tyssowski udając się o godzinie 7. z rana do szarego domu, nie wiedział nic jeszcze o tem wszystkiem. Przybywszy tam, zastał już Gorzkowskiego i przybyłego dniem przed tem Lissowskiego, zajętych układaniem nowego planu organizacji, i dowiedział się, że Lissowski ma zamiar objąć dyktaturę. Ale nim jeszcze zdołano się porozumieć o to, rozległy się po mieście radośne okrzyki, że Austrjacy uciekli i że nadciąga armia powstańców. Był to wprawdzie tylko ów mały hufiec Skarzyńskiego, odprowadzony przez niezliczony tłumy ludu, do szarego domu; ale widok jego jak również wieść o zniknięciu nieprzyjaciela zelektryzowały tak dalece Tyssowskiego, że zdecydował się nagle objąć dyktaturę, której mu Lissowski chętnie ustąpił. (C. d. n.)

* Wedle doniesień „Ostsee-Ztg.“ w Szwecji północnej Rosji panuje od 1go b. m. zupełna już zima. W skutek tegorocznego nieurodzaju obawiają się w tych stronach powszechnego głodu.

Cennik izby handl. lwowskiej,
z dnia 14. października.

	Dają zła.	Dają kr	Żądają zła.	Żądają kr
Dukat holenderski	5	87	5	94
Dukat cesarski	5	93	5	98
Napoleond'or	9	94	9	95
Półimperjał rosyjski	10	05	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	89
Rubel papierowy rosyjski	1	69	1	71
Talar pruski	1	82	1	84
Galic. listy zastaw. w. a. (bez kupon.)	78	73	79	48
Galic. listy zastaw. m. k. (bez kupon.)	82	65	83	65
Galic. obligacje idemniz. (bez kupon.)	64	—	65	25
Pożyczka narodowa (bez kupon.)	64	—	64	91
Akcje kolei żelaz. galic. (bez kupon.)	206	—	208	50
„ „ „ Czerniowieckiej	170	50	172	—

Telegrafowany kurs wiedeński.
Dnia 15. października.

	zła.	kr.
5% Metaliki	56	—
„ z procent. z maja i listopada	57	90
5% Pożyczka narodowa	64	65
Losy pożyczki z roku 1860	81	10
Akcje banku wiedeńskiego	676	—
„ „ kredytowego	172	70
Londyn. 10 funtów szterlingów	124	30
Srebro	122	25
Dukat pojedynczy	5	94

Przyjechali do Lwowa
dnia 14. października.

PP. hr. Borkowski Stan., z Pacykowa, hr. Dunin-Borkowski Sew., z Ponikwy, hr. Golejewski K., z Podola, hr. Łoś A., z Iwonicza, Smólski A., z Waszkowic, Ustrzycki Wł., z Czelatycz, Prek Tad., z Sielca.

TEATR POLSKI.

W środę dnia 16. października

PAMIĘTNIKI SZATANA

Komedja w 3 aktach z francuzkiego, tłómaczył J. Jasiński. Muzyka Damsego.

OSOBY:

Baronowa de Ronquerolle	Pni Hubertowa.
Marja, jej córka	*Antonina Bieńkowska.*
Robin	P. Szymański.
Kawaler de la Rapiniere	P. Linkowski.
Hrabia de Cerny	P. Wilkoszewski.
Hrabina de Cerny	Pni Linkowska.
Margrabia de Lormias	P. Baranowski.
Jan Gauthier, murarz	P. Królikowski.
Walenty, służący	P. Galasiewicz.
Matka Giraud	Pna Zalewska.
Służący	P. Bąkowski.
Maska	P. Brodowski.

J. Osiecki, wydawca. Odpowiedzialny redaktor: Dr. **H. Jasieński.** Czcionkami **M. F. Poremby.**